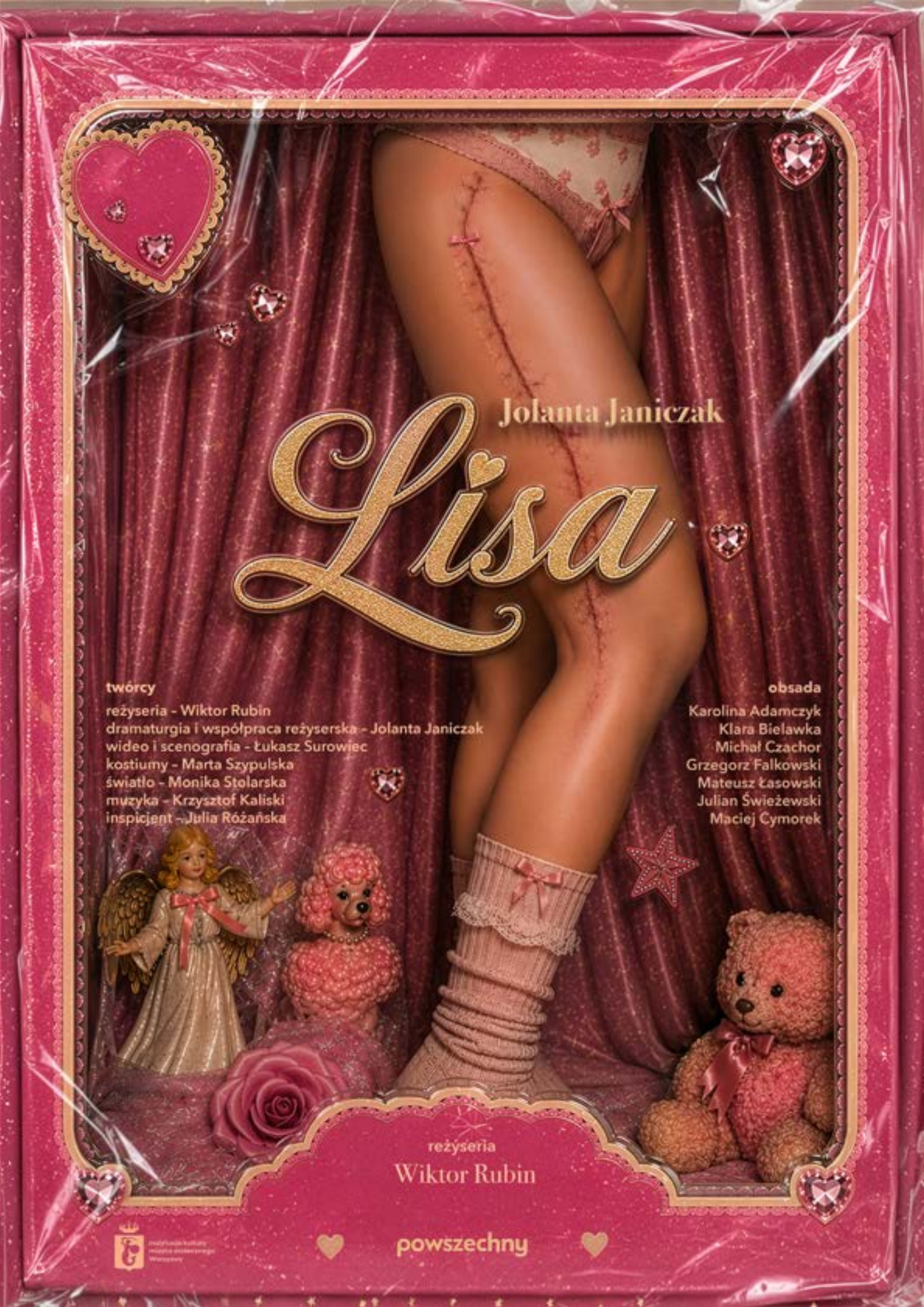




Lisa

Jolanta Janiczak

twórcy

reżyseria - Wiktor Rubin
dramaturgia i współpraca reżyserska - Jolanta Janiczak
wideo i scenografia - Łukasz Surowiec
kostiumy - Marta Szypulska
światło - Monika Stolarska
muzyka - Krzysztof Kaliski
inspicjent - Julia Różańska

obsada

Karolina Adamczyk
Klara Bielawka
Michał Czachor
Grzegorz Falkowski
Mateusz Łasowski
Julian Świeżewski
Maciej Cymorek

reżyseria
Wiktor Rubin

powszechny



Instytut Kultury i Sztuki
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

”

Byłam jednym z tych pojemników na gniewy, frustracje, niezapłacone tygodniówki. Patrząc na moją matkę tylko upewniałam się, że obie urodziłyśmy się po nic. (...) Miałam na imię Lisa, byłam jedną z tych kobiet, które mija się udając, że się ich nie widzi, kimś kto zakłóca bezpieczny krajobraz, ktoś z kogo śmierdzi, jakby się w środku rozkładało, bo się rozkładało...”

— Jolanta Janiczak, „*Lisa*”

Lisa

twórcy:

reżyseria **Wiktor Rubin**

tekst i dramaturgia, współpraca reżyserska **Jolanta Janiczak**

wideo i scenografia **Łukasz Surowiec**

kostiumy **Marta Szypulska**

światło **Monika Stolarska**

muzyka **Krzysztof Kaliski**

kierowniczki produkcji **Małgorzata Błasińska, Olga Stefańska**

inspicjent **Julia Różańska**

obsada:

Karolina Adamczyk Lisa

Klara Bielawka Judy

Michał Czachor Carl

Mateusz Łasowski Karin

Julian Świeżewski Jack

Maciej Cymorek / Grzegorz Falkowski Jan

Polska prapremiera 11 lipca 2026

Scena mała



źródło:

<https://www.themarshallproject.org/2021/01/08/what-lisa-montgomery-has-in-common-with-many-on-death-row-extensive-trauma>

Sprawa Lisy Montgomery

Monika Winiarska

[...] *Jak się pan zapatruje na karę śmierci? Józef spojrział ze zdumieniem w oczy Tomaszowi. Potem rzekł:*

– Uważam, że nawet w tym pytaniu jest sprzeczność. Kara wyłącza zadanie śmierci, bo zabicie nie jest karą.

– Więc czym jest według pana kara śmierci? – Morderstwem.

Sergiusz Piasecki, Dla honoru organizacji

Jesteś człowiekiem posiadającym w o l n q w o l e. To stawia Cię ponad poziomem zwierząt. Ale jeżeli będziesz żył bez przywiązania i współczucia dla swoich bliźnich, będziesz jak zwierzę – „oko za oko, ząb za ząb” – a szczęścia i pokoju ducha nie osiąga się przez takie życie.

Truman Capote, Z zimną krwią

13 stycznia 2021 – ostatnia noc

W nocy roku, o godzinie 1:31, na terenie federalnego kompleksu więziennym w Terre Haute zlokalizowanym w stanie Indiana, wykonano wyrok śmierci na Lisie Montgomery za pomocą śmiertelnego zastrzyku pentobarbitalu. Było to wydarzenie bez precedensu w najnowszej historii Ameryki – po raz pierwszy od niemal 70 lat rząd federalny Stanów Zjednoczonych stracił kobietę. Egzekucja, przeprowadzona w pośpiechu, stanowiła finał serii federalnych egzekucji zarządzonych przez ustępującą administrację, co adwokatka Lisy, Kelley Henry, nazwała bez ogródek „tchórzliwą żądzą krwi upadłej administracji”. Sprawa Lisy Montgomery nie jest typową opowieścią o zbrodni i karze. To historia, która stawia fundamentalne pytanie: Jak doszło do tego, że kobieta z tak dogłębnie udokumentowaną historią skrajnej, niewyobrażalnej traumy i ciężkiej, wielokrotnie diagnozowanej choroby psychicznej została skazana na najwyższy wymiar kary? Jak system, który miał ją chronić jako dziecko, a następnie sprawiedliwie osądzić jako dorosłą, zawiódł na każdym etapie jej życia?

To, co wydarzyło się w Terre Haute, nie było jedynie końcem życia jednej kobiety, ale kulminacją systemowych zaniedbań, prawniczych błędów i społecznej obojętności. Aby zrozumieć, dlaczego Lisa Montgomery zmarła w komorze egzekucyjnej, musimy cofnąć się do jej życia, brutalnej zbrodni, którą popełniła, i wadliwego systemu, który ostatecznie doprowadził do jej śmierci.

Zbrodnia, która wstrząsnęła Ameryką

Zrozumienie brutalności czynu, którego dopuściła się Lisa Montgomery, jest kluczowe, aby pojąć, dlaczego jej sprawa wywołała tak skrajne emocje i dlaczego późniejsze argumenty obrony o łagodzenie kary były tak trudne do zaakceptowania zarówno dla ławy przysięgłych jak i opinii publicznej. Fakty dotyczące morderstwa Bobbie Jo Stinnett są

bezsporne i mrozą krew w żyłach.

36-letnia Lisa Montgomery i jej przyszła ofiara, mieszkająca w Skidmore, małym miasteczku w stanie Missouri, 23-letnia Bobbie Jo Stinnett poznały się w kwietniu 2004 roku na wystawie psów. Obie pasjonowały się rasą Rat terrier i utrzymywały kontakt na internetowych forach dyskusyjnych. Stinnett, która prowadziła hodowlę psów w swoim domu, podzieliła się ze swoją internetową społecznością wiadomością o ciąży.

W tym samym czasie Montgomery od miesiący kreowała misterną iluzję. Mimo, że dekadę wcześniej przeszła zabieg sterylizacji, przekonywała męża, rodzinę i znajomych, że jest w ciąży. Nosiła ubrania ciążowe i zachowywała się, jakby oczekiwała dziecka. Gdy bliscy, którzy znali prawdę o jej stanie zdrowia, oskarżali ją o oszustwo, odpowiadała, że „udowodni im, że się mylą”.

16 grudnia 2004 roku, podając się za „Darlene Fischer”, Montgomery przejechała 280 km z miejscowości Melvern w stanie Kansas, gdzie mieszkała wówczas ze swoim drugim mężem, do domu Jo Stinnett w Skidmore, pod pretekstem zakupu szczeniaka. Przywiozła ze sobą ostry nóż kuchenny i biały sznur. Po krótkiej rozmowie i zabawie ze szczeniakami zaatakowała kobietę i używając sznura dusiła Stinnett, która była w ósmym miesiącu ciąży, aż do utraty przytomności. Następnie rozcięła jej brzuch nożem kuchennym. Gdy ofiara odzyskała przytomność i zaczęła walczyć, Montgomery udusiła ją po raz drugi, tym razem śmiertelnie. Następnie wycięła dziecko z łona zmarłej matki, odcięła pępowinę i opuściła miejsce zbrodni, trzymając noworodka w ramionach. Matka ofiary, która odkryła ciało, opisała widok jako tak makabryczny, jakby brzuch córki „ekspłodował”. W drodze do domu zadzwoniła do męża, informując go, że właśnie urodziła w klinice. Przez następny dzień Montgomery i jej mąż przedstawiali dziecko rodzinie i znajomym jako swoją córkę. Szczęście nie trwało długo. Policja, idąc tropem cyfrowych śladów, zapukała do jej drzwi następnego dnia. Montgomery przyznała się do winy. Dziecko, które cudem przeżyło i nie odniosło obrażeń, zostało zwrócone ojcu, który nadał jej imię Victoria Jo.

Choć fakty dotyczące tej przerażającej zbrodni są bezdyskusyjne, historia życia Lisy Montgomery ujawnia złożony i tragiczny kontekst, który doprowadził do tego niewyobrażalnego czynu. Aby go zrozumieć, musimy cofnąć się do samego początku, ponieważ zabójstwo to było ostatnim ogniwem łańcucha przemocy, w którym dawna ofiara, pod wpływem psychozy i osaczenia, stała się sprawcą, niszcząc życie innej kobiety w desperackiej, urojonej próbie ocalenia własnego macierzyństwa.

Historia życia Lisy Montgomery zawiera przytłaczające wydarzenia, które w trakcie procesu zostały zignorowane, umniejszone lub przedstawione w sposób niekompetentny. Aby zrozumieć, co doprowadziło do tragedii w Skidmore, należy przyjrzeć się korzeniom jej głębokiej choroby psychicznej, które pracownica socjalna Janet Vogelsang, członkini zespołu adwokackiego porównała do życia „dzieci sprzedawanych jako niewolnicy seksualni”.

Dziedzictwo

Lisa urodziła się 27 lutego 1968 r. w szpitalu na terenie bazy wojskowej Fort Lewis w stanie Waszyngton, w rodzinie naznaczonej międzypokoleniową traumą i chorobami psychicznymi. Zarówno w rodzinie ojca, jak i matki występowały liczne przypadki depresji, choroby afektywnej dwubiegunowej, psychozy, schizofrenii i alkoholizmu. Jej ojciec, John Patterson, jako pięcioletnie dziecko został porwany przez własnego ojca i przez rok był przetrzymywany w nieznanym miejscu, co naznaczyło go na całe życie. Jej matka, Judy, była niestabilna emocjonalnie. Źródła podkreślają, że Lisa Montgomery była obciążona dziedziczną skłonnością do zaburzeń nastroju. Również przyrodnią siostrą Lisy, Diane, całe życie zmagала się z depresją i chorobą dwubiegunową. Diagnozę tę, często z towarzyszącą psychozą, stwierdzono również u jej kuzynostwa, co skutkowało wielokrotnymi hospitalizacjami. Nawet leczenie bliskich Lisy opierało się na stabilizatorach nastroju, takich jak lit, typowych dla pacjentów dwubiegunowych.

Rodzice Lisy zmagali się z alkoholizmem. Lisa przyszła na świat z trwałym uszkodzeniem mózgu (FAS), urodziła się ona uszkodzeniem mózgu będącym prawdopodobnie wynikiem nadużywania alkoholu przez matkę w czasie ciąży.

Dzieciństwo

Wczesne dzieciństwo Lisy i Diane, jej starszej przyrodniej siostry, było piekłem. Były świadkami i ofiarami przemocy. Gdy Diane miała osiem lat, a Lisa cztery, starsza siostra była gwałcona przez ich opiekuna w łóżku, które dzieliły. Wkrótce potem nastąpił kluczowy moment, który zaważył na ich losach. Opieka społeczna interweniowała i zabrała Diane z domu, umieszczając ją w kochającej rodzinie zastępczej. „To uratowało mi życie” – wspominała po latach Diane. Lisa została. Było to pierwsze z wielu systemowych zaniedbań, które naznaczyły jej życie. „Zawsze mówiłam, że jestem poobijana, ale nie złamana. Ale Lisa była złamana. Nie miała nikogo, kto by ją chronił” – opowiadała jej siostra. Po odejściu Diane, piekło Lisy tylko się nasiliło. Starsza siostra nie zobaczyła Lisy aż do jej procesu, który miał miejsce 34 lata później.

Z relacji członków rodziny wiemy, że pierwszym zdaniem, jakie Lisa wypowiedziała jako dziecko, było: „Nie bij mnie, to boli”. Jej matka i ojczym, Jack Kleiner, stworzyli w domu atmosferę terroru. Według wielu relacji Kleiner był nieprzewidywalnym, agresywnym mężczyzną, który regularnie bił dzieci i żonę, a jego fizyczne znęcanie się nad dziećmi miało podtekst seksualny. Lisa była regularnie bita pasami, wieszakami i szczotkami do włosów. Matka regularnie zaklejała Lisie usta taśmą klejącą, aby uciszyć jej płacz, co psycholodzy uznają za formę tortur pozbawiającą wolności słowa. Upokarzała ją również, zmuszając do stania nago na ganku przed pijanymi gośćmi. Na jej oczach matka zabiła mieszkającego z nimi psa.

Kiedy Lisa była nastolatką jej ojczym, Kleiner przeprowadził się z rodziną do przyczepy kempingowej, którą postawił na końcu ślepej drogi za Sperry w Oklahomie, skrajnie zubożałym obszarem na północ od Tulsy. Częste przeprowadzki były normą dla Montgomery; zanim stała się nastolatką, przeprowadziła się około 16 razy. Kleiner zbudował tam dla Lisy pokój (szopę) z boku ich przyczepy kempingowej w lesie. Pomieszczenie miało osobne wejście, co pozwalało mu na ataki bez wiedzy reszty domowników i unie-

możliwiało usłyszenie krzyków dziewczynki. Lisa była gwałcona dwa lub trzy razy w tygodniu. Ojczym często dusił ją poduszką, a gdy stawiała opór, uderzał jej głową o betonową podłogę tak mocno, że doznała urazowego uszkodzenia mózgu. Ojczym wyciął dziurę w szafie, by móc obserwować dziewczynkę po jej powrocie ze szkoły. Lisa godzinami zwijała się w kącie pokoju, by uniknąć jego wzroku. Szantażował ją również, grożąc, że jeśli będzie stawiać opór, zgwałci jej młodszą siostrę lub zabije rodzinę. Przez kolejne lata w tym pomieszczeniu Jack Kleiner i jego koledzy gwałcili ją zbiorowo. Tortury trwały godzinami, Lisa doświadczała wielogodzinnych gwałtów zbiorowych, podczas których była bita i policzkowana, jeśli „robiła to źle”. Źródła podają wstrząsający szczegół: po zakończeniu aktów seksualnych mężczyźni oddawali na nią moc, traktując ją „jak śmiecia”. Matka wiedziała o wszystkim i aktywnie uczestniczyła w wykorzystywaniu córki. Lisa była „sprzedawana” różnym mężczyznom, aby opłacić rachunki za media – prąd i wodę – lub w zamian za konkretne usługi domowe. Matka zmuszając młodą Lisę do seksu z obcymi mężczyznami używała specyficznego języka. Mówiła na przykład, żeby „była grzeczna”, co po latach – w trakcie pobytu w celi śmierci – wywoływało u Lisy traumatyczne wspomnienia (flashbacki). Przez całe lata Judy wpajała Lisie poczucie winy za doznawane krzywdy. Gdy pewnego razu nakryła męża na gwałceniu córki, zamiast jej pomóc, przystawiła Lisie pistolet do głowy, obwiniając ją o romans z ojczymem.

Opuszczona przez system

System, który miał ją chronić, zawiódł na każdym kroku. Szerszy kontekst historii traumy Montgomery obejmuje całkowitą porażkę instytucji, które miały ją chronić. Choć wiele osób widziało sygnały alarmowe, nikt nie interweniował.

Wprawdzie pracownicy opieki społecznej zabrali z patologicznego domu jej starszą siostrę Diane, ale Lisę pozostawili na pastwę oprawców. Podczas jednej z wizyt pracownicy uprzedzili rodzinę o przyjeździe, co pozwoliło matce ukryć ślady nadużyć.

Dyrektorzy i nauczyciele w szkole widzieli, że Lisa przychodzi na zajęcia brudna i w podartych ubraniach, co było jasnym sygnałem zaniedbania, jednak nigdy nie podjęli kroków wyjaśniających ani nie zgłosili sprawy odpowiednim organom. Choć Lisa była inteligentna, z powodu traumy i deficytów neurologicznych osiągała wyniki poniżej poziomu swojej klasy i była kierowana do grup specjalnych, co system potraktował jako problem edukacyjny, a nie sygnał o drastycznej sytuacji życiowej.

Lekarz badający Lisę jako dziecko stwierdził u niej pęknięcie błony dziewiczej, co wskazywało na gwałt, jednak nie zgłosił tego organom ścigania, przyjmując wyjaśnienia matki.

W okresie dorastania Lisy istniał krytyczny moment, w którym system prawny mógł i powinien był interweniować, jednak sędzia prowadzący sprawę zawiódł. Podczas rozprawy rozwodowej matki Lisy, Judy Shaughnessy, sędzia dowiedział się o gwałtach, których ojczym, Jack Kleiner, dopuszczał się na jedenastoletniej wówczas dziewczynce. Mimo że matka Lisy przyznała przed sądem, iż nakryła męża na gorącym uczynku, sędzia jedynie upomniał Judy za to, że nie zgłosiła tego faktu policji. Sam sędzia, będący funkcjonariuszem publicznym, nie podjął żadnych kroków prawnych przeciwko sprawcy, ani nie powiadomił odpowiednich służb o przestępstwie seksualnym wobec dziecka. W rezultacie Jack Kleiner nigdy nie usłyszał zarzutów za gwałcenie pasierbicy.

Kolejnym ogniwem w łańcuchu błędów systemowych była bierność policji, reprezentowanej w źródłach przez bliską osobę z otoczenia Lisy. Nastoletnia Lisa zwierzyła się swojemu kuzynowi, który pełnił funkcję zastępcy szeryfa, opowiadając mu o brutalnych gwałtach zbiorowych i handlowaniu jej ciałem przez matkę. Opowiedziała mu również o wielogodzinnych torturach seksualnych, biciu i skrajnym upodleniu. Mimo posiadania bezpośrednich informacji od ofiary, kuzyn Lisy nie podjął żadnej interwencji, być może dlatego, że dziewczyna Montgomery, według jego zeznań pod przysięgą, błagała go, żeby nikomu nie mówił, z obawy, że Kleiner ją zabije.

Opowiedziała też jednemu ze swoich przyrodnych braci o molestowaniu seksualnym, do którego dochodziło w tamtym czasie. „Lisa powiedziała mi, że kiedy ci mężczyźni ją gwałcili, odpływała myślami i starała się nie być obecna” – zeznał brat w oświadczeniu sądowym.

Zaniedbania opieki społecznej nie były jednostkowymi błędami, lecz częścią szerszego mechanizmu, w którym instytucje systematycznie „odwracały wzrok” od torturowanego dziecka. Być może, gdyby system zadziałał poprawnie na wczesnym etapie, nie tylko życie Lisy Montgomery potoczyłoby się inaczej, ale najprawdopodobniej nie doszłoby do morderstwa Bobbie Jo Stinnett. System, który nie potrafił ochronić Lisy jako dziecka, zadziałał jednak bardzo sprawnie w jej dorosłym życiu, gdy to ona została uznana za niewydolną matkę. Służby ochrony dzieci (CPS) interweniowały i odebrały dziecko (Justina) z jej domu, co ostatecznie przyczyniło się do jej załamania psychicznego.

Tak ekstremalna trauma doprowadziła do rozwoju zaburzeń dysocjacyjnych, sprawiających, że Lisa „odłączała się” od rzeczywistości, by przetrwać ataki, co trwale zniszczyło jej kontakt z własnym ciałem i emocjami. Tortury, których doświadczyła w dzieciństwie nie były jedynie serią nadużyć, lecz totalnym systemem kontroli i upodlenia, który – zdaniem sygnatariuszy listów o niewykonanie na niej kary śmierci – bezpośrednio doprowadził do późniejszego rozpadu jej osobowości i popełnienia zbrodni.

Małżeństwa Lisy

Dorosłość Lisy Montgomery była tragicznym przedłużeniem i kulminacją jej dziecięcej traumy. Zamiast wyzwolenia, życie dorosłe stało się dla niej – jak to określono w listach obrońców – „zamianą jednego więzienia na drugie”, w którym dawne mechanizmy przetrwania i nieleczone choroby doprowadziły do ostatecznej katastrofy. Przeszłość pełna nadużyć uwarunkowała Lisę do akceptacji okrucieństwa jako nieodłącznego elementu relacji.

W wieku 18 lat, za namową matki, Lisa poślubiła swojego przyrodniego brata, Carla Bomana. Carl okazał się być skrajnym sadystą. Regularnie bił i gwałcił Lisę. Źródła dokumentują drastyczne akty przemocy: przywiązywanie jej w bolesnych pozycjach (stress positions), polewanie gorącym woskiem oraz siłowe wkładanie szklanych butelek do jej odbytu i pochwy. Podczas jednego z ataków mąż wypchnął nagą Lisę z prysznica na ścienny grzejnik, który przypalił jej ciało, podczas gdy on odbywał z nią stosunek. Często przystawiał jej również nóż do gardła. Miał też w zwyczaju nagrywanie jej krzyków i błagań o pomoc kamerą wideo.

Według zeznań rodziny, złożonych pod przysięgą, po ślubie jej zdrowie psychiczne gwałtownie się pogorszyło. Miała kilka wypadków samochodowych, z trudem utrzy-

mywała pracę, ciągle się przeprowadzała, nadużywała alkoholu, zajmowała się prostytucją i zaniedbywała dzieci. Często była rozkojarzona, sprawiając wrażenie oderwanej od rzeczywistości. Jej dzieci wymyśliły nawet przezwisko, aby wyrwać ją z transu, gdy nie reagowała: nazywali ją „Martą” zamiast „mamą”, aby zwrócić na siebie jej uwagę. Czasami jej zachowanie bywało nieprzewidywalne i niestosowne. Jej córka pamiętała, że zachowywała się w miejscach publicznych jak małe dziecko, kręcąc się i podskakując, machając bez opamiętania rękami. „To było nie tylko dziwne zachowanie, ale też bardzo krępujące dla mnie, jej córki” – powiedziała.

W 1998 roku Lisa wzięła rozwód z Bomanem, a dwa lata później wyszła za Kevina Montgomery’ego. Choć początkowo związek wydawał się szansą na stabilizację, Kevin również zaczął stosować wobec niej przemoc seksualną. Między innymi bił Lisę batem do koni (horse whip), wiązał ją w wymuszonych pozycjach stresowych i używał zacisków na jej sutki. Lisa nie protestowała przeciwko temu traktowaniu, ponieważ jej umysł „odpływał gdzie indziej”, a ona sama wierzyła, że uleganie brutalnym zachowaniom męża jest jej „małżeńskim obowiązkiem”.

Przemoc ze strony mężów w dorosłym życiu Lisy Montgomery wydaje się być kluczowa dla zrozumienia jej stanu psychicznego przed popełnieniem zbrodni. Aby przetrwać tortury w małżeństwie, Lisa pogłębiła mechanizm obronny wykształcony w dzieciństwie – całkowite psychiczne odłączanie się od rzeczywistości. Eksperci wskazują również, że przedłużające się tortury w dorosłości, połączone z uszkodzeniami mózgu z dzieciństwa, doprowadziły do rozwoju ciężkiej psychozy, zaburzeń dysocjacyjnych oraz C-PTSD.

To właśnie przemocowy pierwszy mąż, Carl Boman, stał się bezpośrednim zapalnikiem tragedii, gdy groził jej odebraniem dzieci i ujawnieniem prawdy o sterylizacji. W oczach obrońców praw człowieka, mężowie Lisy Montgomery kontynuowali dzieło jej matki i ojczyma, niszcząc resztki jej autonomii i sprawczości moralnej, co ostatecznie uczyniło ją osobą „najbardziej złamaną z złamanych”.

Sterylizacja i urojone ciążę

Przymusowa sterylizacja Lisy Montgomery jest przedstawiana w źródłach jako jeden z najbardziej niszczycielskich aktów przemocy, jakich doświadczyła w dorosłości, stanowiący punkt zwrotny w jej postępującym upadku psychicznym. Zabieg ten nie był suwerenną decyzją medyczną, lecz kolejną formą brutalnej kontroli sprawowanej nad jej ciałem przez najbliższe osoby.

Zabieg sterylizacji (podwiązanie jajowodów, technicznie określone jako tubal fulguration) został przeprowadzony w październiku 1990 roku, gdy Lisa miała 22 lata. Lisa została zmuszona do zabiegu przez swoją matkę, Judy Shaughnessy, oraz pierwszego męża, Carla Bomana, po tym jak w ciągu niecałych pięciu lat urodziła czworo dzieci.

Choć dokumentacja medyczna odnotowała, że Lisa „pragnęła” sterylizacji, źródła podkreślają, że jej zgoda była wymuszona. Matka i mąż szantażowali ją, twierdząc, że jeśli nie podda się operacji, Carl nie uzna jej czwartego dziecka (Kyla) za własne, a matka doprowadzi do odebrania jej wszystkich dzieci. Lisa czuła się osaczona i pozbawiona wyboru.

Po zabiegu jej niestabilne zdrowie psychiczne gwałtownie się pogorszyło, co objawiało się nadużywaniem alkoholu, licznymi wypadkami samochodowymi oraz narastającą niezdolnością do wykonywania podstawowych ról społecznych i macierzyńskich.

Nie mogąc pogodzić się z utratą płodności, Lisa wykształciła w sobie mechanizm obronny w postaci ciąż urojonych (pseudocyesis). Co najmniej pięciokrotnie po sterylizacji twierdziła, że jest w ciąży, nosząc ubrania ciążowe i symulując wizyty u lekarza, co miało służyć desperackiej próbie odzyskania poczucia własnej wartości jako kobiety.

Carl Boman, wiedząc o sterylizacji, groził Lisie podczas walki o opiekę nad dziećmi, że ujawni ten fakt jej obecnemu mężowi, Kevinowi, którego Lisa od miesięcy okłamywała, twierdząc, że spodziewa się dziecka.

Zagrożenie utratą dzieci oraz lęk przed ujawnieniem prawdy o jej „zniszczonym” ciele doprowadziły Lisę do stanu ciężkiej psychozy i całkowitego oderwania od rzeczywistości. To właśnie to skumulowane poczucie beznadziei i traumy związanej z przymusową sterylizacją pchnęło ją do dokonania makabrycznego morderstwa.

W oczach obrońców praw kobiet, przymusowa sterylizacja Lisy Montgomery była aktem ostatecznego uprzedmiotowienia, który odebrał jej resztki kontroli nad własnym życiem i nierozzerwalnie związał jej stan psychiczny z późniejszym czynem przestępczym.

Złamana psychika

Lata niewyobrażalnych tortur doprowadziły do całkowitej dezintegracji psychiki Lisy. Aby przetrwać, jej umysł nauczył się odłączać od rzeczywistości. Jak wyjaśniła psycholog kliniczna dr Katherine Porterfield, w Lisie rozwinęły się głębokie zaburzenia dysocjacyjne, które „zerwały jej więź z rzeczywistością”. Diagnozy postawione jej w dorosłym życiu były jednoznaczne: choroba afektywna dwubiegunowa z objawami psychotycznymi, złożony zespół stresu pourazowego (C-PTSD), padaczka skroniowa i psychoza. Skan mózgu wykazał również uszkodzenia strukturalne. Eksperci byli zgodni: jej zbrodnia, choć potworna, była bezpośrednim skutkiem ciężkiej choroby psychicznej i całkowitego zerwania z rzeczywistością.

Całe życie Montgomery było pasmem niewyobrażalnych cierpień i systemowych zdrad. Na salę sądową trafiła nie jako bezwzględny potwór, ale jako osoba głęboko złamana psychicznie, której umysł pękł pod ciężarem traumy.

Proces

Proces Lisy Montgomery w 2007 roku, odbywający się w sądzie federalnym w stanie Missouri, stał się areną starcia dwóch narracji. Z jednej strony obrona, która w sposób nieudolny próbowała przedstawić jej stan psychiczny, a z drugiej prokuratura, która z żelazną konsekwencją dyskredytowała jej historię jako wygodną wymówkę. To na tym etapie zapadła decyzja, która przesądziła o jej życiu – decyzja o karze śmierci.

Główny obrońca Lisy, Fred Duchardt, był prawnikiem o wątpliwej reputacji, który zasłynął tym, że więcej jego klientów w sprawach federalnych zostało skazanych na śmierć niż jakiegokolwiek innego adwokata w USA. Zamiast zbudować solidną argumentację opartą na przytłaczających dowodach wieloletniej traumy i jej bezpośredniego wpływu na stan psychiczny Lisy, Duchardt skupił się na osobliwej i trudnej do udowodnienia tezie o pseudocyesis – ciąży urojonej. Nie potrafił skutecznie połączyć jej przerażającej zbrodni z głęboką, udokumentowaną historią fizycznych i psychicznych tortur oraz wielokrotnych gwałtów. Pełen obraz jej życia i dowody łągodzące nigdy nie zostały w pełni przedstawione ławie przysięgłych.

Prokuratorzy federalni bezwzględnie wykorzystali słabość obrony. Przedstawili historię życia Lisy jako cyniczną strategię, którą określili mianem „wymówki za molestowanie” (abuse excuse). Ta chwytna fraza skutecznie zredukowała udokumentowane życie pełne tortur, niewolnictwa seksualnego i głębokiej choroby psychicznej do uproszczonego, łatwego do odrzucenia banału dla ławy przysięgłych, której nie przedstawiono pełnego, przerażającego kontekstu. Co więcej, prokuratura sięgnęła po stereotypy płciowe, aby ostatecznie podważyć wiarygodność Montgomery. Jak wskazują listy w obronie Lisy, na etapie wyrokowania prokuratorzy argumentowali, że była złą matką, ponieważ nie gotowała, nie sprzątała, a w jej dom było brudno. W ten sposób jej niezdolność do sprostania idealnemu wizerunkowi kobiety i matki została użyta jako argument za skazaniem jej na śmierć.

Lisa Montgomery została uznana za winną i skazana na śmierć przez Sąd Okręgowy Stanów Zjednoczonych dla Zachodniego Okręgu Missouri (United States District Court for the Western District of Missouri) w 2007 roku.

Werdykt

Ława przysięgłych, która nigdy nie usłyszała spójnej narracji łączącej dekady tortur z czynem popełnionym przez chorą psychicznie kobietę, uznała ją za winną. 26 października 2007 roku, po krótkiej naradzie, skazała Lisę Montgomery na karę śmierci.

Wyrok ten był nie tylko karą za jej niewyobrażalną zbrodnię. Był również kulminacją kolejnego systemowego zawodu – tym razem ze strony wymiaru sprawiedliwości, który nie był w stanie lub nie chciał zrozumieć tragicznego kontekstu, który doprowadził do tragedii w Skidmore.

Przeciw karze śmierci

Po skazaniu Lisy Montgomery narodził się szeroki ruch społeczny i prawny, którego celem nie było jej uniewinnienie, lecz zamiana wyroku śmierci na dożywocie. W miarę jak na światło dzienne wychodziły kolejne szczegóły jej życia, a nowy zespół prawny skrupulatnie dokumentował historię jej traumy, w jej obronie stanęła bezprecedensowa koalicja ekspertów, byłych urzędników i organizacji pozarządowych. Do prezydenta Donalda Trumpa spłynęła fala apeli o ułaskawienie od zróżnicowanych grup, które z różnych perspektyw argumentowały, że egzekucja Montgomery byłaby aktem barbarzyństwa, a nie sprawiedliwości. Grupa prokuratorów, która sama ścigała podobne przestępstwa, napisała list będący miazdzącą krytyką wyroku z procesu. Stwierdzili w nim, że „z własnego doświadczenia wiedzą, że przestępstwa te są nieuchronnie wynikiem poważnej choroby psychicznej”. Wskazali na uderzające podobieństwo do spraw Darci Pierce i Dynel Lane, które popełniły niemal identyczne zbrodnie. Ten kontrast był kluczowy: w żadnej z tych spraw prokuratura nie wniosowała nawet o karę śmierci, a obie kobiety skazano na wieloletnie więzienie. Ponad 40 organizacji broniących prawa dzieci i przeciwdziałających przemocy podkreśliło, że system wielokrotnie zawiódł Lisę jako dziecko, a jej egzekucja byłaby „ostateczną zdradą”. „Niestety, nikt nie interweniował, by uratować Lisę” – napisano, wskazując na liczne zmarnowane okazje do powstrzyma-

nia jej cierpienia. Do fali protestów dołączyło się również ponad 100 organizacji walczących z handlem ludźmi jednoznacznie twierdząc, że Lisa była ofiarą handlu ludźmi, a jej czyn był „nierozzerwalnie związany” z tą traumą, dostarczając „kluczowego kontekstu, który wyjaśnia, dlaczego dopuściła się tych czynów, które w innym przypadku mogłyby wydawać się niezrozumiałe”. Sprawa Lisy Montgomery zyskała również rozgłos na arenie międzynarodowej. Międzyamerykańska Komisja Praw Człowieka (IACHR) oraz eksperci Organizacji Narodów Zjednoczonych zaapelowali o wstrzymanie egzekucji, wskazując, że skazanie na śmierć osoby z tak poważną chorobą psychiczną, będącą wynikiem tortur, narusza międzynarodowe standardy praw człowieka.

W celi śmierci

W międzyczasie stan psychiczny Lisy w więzieniu Forth Worth, federalnym więzieniu dla kobiet (Teksas, USA), gwałtownie się pogarszał. Warunki w celi śmierci, zwłaszcza po wyznaczeniu daty egzekucji, były formą tortury dla kobiety, która całe życie była ofiarą przemocy. Przetrzymano ją w całkowitej izolacji, w zimnej celi, pod całodobowym nadzorem wideo, nawet w łazience. Była zmuszona nosić jedynie specjalny fartuch bez bielizny, co dla ofiary wielokrotnych gwałtów było źródłem ciągłego upokorzenia i retraumatyzacji. Jej stan był tak zły, że przez wiele tygodni przebywała na oddziale dla samobójców. W krótkim, odręcznym liście napisanym kredką – jedynym narzędziem do pisania, na jakie jej pozwolono – informowała: „Wciąż jestem pod obserwacją samobójczą (5 tygodni)”.

Pomimo przytłaczających dowodów na jej chorobę psychiczną i traumę oraz apeli ze strony ekspertów z różnych dziedzin, machina egzekucyjna nie zwalniała tempa, co doprowadziło do ostatnich, dramatycznych dni walki o jej życie.

Wyścig z czasem

Ostatnie tygodnie i dni życia Lisy Montgomery przypominały prawniczy thriller. Jej adwokaci desperacko walczyli o jej życie w wielu sądach jednocześnie, składając kolejne wnioski i uzyskując tymczasowe wstrzymania egzekucji. Rząd federalny, zdeterminowany, by przeprowadzić egzekucję przed końcem kadencji, metodycznie odpierał każdy z tych manewrów, odwołując się do wyższych instancji.

Egzekucja Lisy była pierwotnie zaplanowana na 8 grudnia 2020 roku. Została jednak wstrzymana przez sąd, ponieważ jej dwoje głównych prawników zachorowało na COVID-19 po wizycie u niej w więzieniu. Choroba uniemożliwiła im terminowe przygotowanie i złożenie kluczowego wniosku o ułaskawienie.

Pomimo obowiązującego nakazu wstrzymania, Federalne Biuro Więziennictwa (BOP) wyznaczyło nowy termin egzekucji na 12 stycznia 2021 roku. Ten ruch został uznany przez sądy niższej instancji za bezprawny, ponieważ federalne przepisy wykonawcze pozwalały na wyznaczenie nowej daty dopiero po wygaśnięciu poprzedniego wstrzymania. W dniach poprzedzających 12 stycznia prawnicy Lisy uzyskali aż cztery oddzielne nakazy wstrzymania egzekucji, wydane przez różne sądy federalne w Indianie, Missouri i Waszyngtonie. Główne argumenty opierały się na niezgodnym z prawem wyznaczeniu daty egzekucji oraz – co najważniejsze – na jej niezdolności psychicznej do zrozumienia

przyczyny egzekucji. Prawnicy przedstawili dowody, że w wyniku stresu i izolacji jej stan psychiczny uległ takiemu pogorszeniu, że straciła kontakt z rzeczywistością i nie była w stanie racjonalnie pojąć, dlaczego ma zostać stracona. Egzekucja osoby w takim stanie stanowiłaby naruszenie 8. Poprawki do Konstytucji USA, która zakazuje okrutnych i niezwykłych kar.

Sąd Najwyższy

Każdy z tych sukcesów prawnych był jednak krótkotrwały. Departament Sprawiedliwości natychmiast odwoływał się do Sądu Najwyższego. W serii nocnych, wydanych w trybie doraźnym i pozbawionych uzasadnienia decyzji, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, zdominowany przez konserwatywną większość, systematycznie uchylał wszystkie cztery postanowienia o wstrzymaniu egzekucji. Sędziowie nie odnieśli się merytorycznie do żadnej z podniesionych kwestii prawnych, w tym do kluczowego pytania o poczytalność Montgomery. Po prostu otworzyli drogę do wykonania wyroku.

Gdy ostatnia prawna deska ratunku została odrzucona, późną nocą 12 stycznia los Lisy Montgomery został przypieczętowany.

Egzekucja

Wczesnym rankiem 13 stycznia 2021 roku, Lisa Montgomery została stracona. Jej adwokatka, Kelley Henry, wydała oświadczenie, które odbiło się szerokim echem: „Tchórzliwa żądza krwi upadłej administracji była dziś wieczorem w pełni widoczna. Wszyscy, którzy brali udział w egzekucji Lisy Montgomery, powinni się wstydzić.” Jej śmierć była jedenastą z serii trzynastu federalnych egzekucji przeprowadzonych w ostatnich miesiącach prezydentury Donalda Trumpa. Była to pierwsza egzekucja kobiety przeprowadzona przez rząd federalny USA od ponad 67 lat (od 1953 roku) oraz pierwsza egzekucja wykonana w Stanach Zjednoczonych w roku 2021.

13 stycznia 2021 roku to nie tylko data wykonania wyroku śmierci na Lisie Montgomery. Sprawa Montgomery jest tragicznym, ale i wyrazistym przykładem szerszych problemów trawiących amerykański system kary śmierci. Stany Zjednoczone pozostają anomalią wśród krajów zachodnich, uparcie trzymając się praktyki, którą większość sojuszników uznaje za barbarzyńską. Chociaż poparcie społeczne dla kary śmierci spada, a sprzeciw wobec niej osiągnął w 2021 roku 55-letni szczyt, system wciąż funkcjonuje, nierzadko skazując na śmierć osoby z poważnymi problemami psychicznymi czy historią skrajnej traumy. Co więcej, rosnąca liczba uniewinnień – szacuje się, że na każde osiem straconych osób przypada jedna niesłusznie skazana – podważa fundamentalne założenie o nieomyślności systemu.

Mimo rosnącej niechęci do kary śmierci, Stany Zjednoczone są jednym z 55 krajów, w których kara śmierci jest nadal stosowana, i zajmują szóste miejsce po Chinach, Iranie, Egipcie, Iraku i Arabii Saudyjskiej pod względem liczby wykonanych egzekucji. Raport DPIC (Death Penalty Information Center – publikacje i analizy dotyczące kary śmierci w USA) z 2021 r. pokazuje, że 28 z 50 stanów przetrzymuje obecnie 2469 więźniów w celach śmierci. Jest to najniższa liczba osób oczekujących na wykonanie kary śmierci od 30 lat, po szczycie w 2000 roku, kiedy to liczba ta wyniosła 3601. Kalifornia ma naj-

większą populację osób oczekujących na wykonanie kary śmierci – 699, dwa razy więcej niż Floryda, drugi stan na liście z 338 osobami. Jest 10 stanów, w których mniej niż 10 więźniów oczekuje na wykonanie kary śmierci, a ustawa abolicyjna Wirginii zamieniła dwojgu więźniom karę śmierci na dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego. Wielu innych umiera teraz z przyczyn naturalnych po wegetacji w celach śmierci – w samym 2020 roku 42 więźniów zagrożonych karą śmierci zmarło z przyczyn naturalnych lub popełniło samobójstwo.



Lisa Montgomery (Fot. Wyandotte County Sheriff's Department)

Na podstawie m.in.:

<https://law.justia.com/cases/federal/appellate-courts/ca8/08-1780/081780p-2011-04-05.html>

<https://deathpenaltyinfo.org/supreme-court-vacates-stays-of-execution-paves-way-to-late-night-execution-of-lisa-montgomery>

<https://deathpenaltyinfo.org/human-rights-tribunal-calls-for-stay-of-execution-for-lisa-montgomery>

<https://www.kansascity.com/article247578670.html>

<https://www.kansascity.com/news/local/crime/article247233944.html>

<https://deathpenaltyinfo.org/the-role-of-trauma-and-mitigation-in-capital-punishment>

<https://deathpenaltyinfo.org/district-court-voids-lisa-montgomery-execution-date-federal-prosecutors-appeal>

<https://thehill.com/homenews/news/531664-execution-of-only-female-federal-prisoner-on-death-row-halted/>

<https://www.nytimes.com/2020/12/25/us/lisa-montgomery-execution.html>

https://www.huffpost.com/entry/lisa-montgomery-death-penalty-trump-administration_n_5fa586a3c5b623bfac4f101d

<https://deathpenaltyinfo.org/u-s-government-sets-two-more-execution-dates-seeking-to-put-to-death-the-first-woman-and-the-youngest-offender-in-more-than-six-decades>

<https://www.nzherald.co.nz/world/court-documents-reveal-excuse-womb-raider-lisa-montgomery-used-in-attempt-to-avoid-death-penalty/RNJ6DAZW2DKUI3GZCRQQ->

Nie ma we mnie zgody na nazywanie ludzi „bestiami”

Monika Płatek

Tekst opublikowany na łamach *Wyborcza.pl* 21.09.2025

To nie przypadek. Lekceważymy przepisy i zobowiązania wobec tych, którym odebraliśmy człowieczeństwo. Nadana im etykieta sprawia, że umywamy ręce. Nie obchodzą nas. Nie należą do naszego gatunku.

Niestosowność terminu

Nie ma we mnie zgody na nazywanie ludzi „bestiami”. To dezinformuje. Wprowadza w błąd. Ma na celu odwrócenie uwagi od istoty problemu. To słowo ma taką moc, ponieważ odczłowiecza. Nagłówek z bestią w tytule sprawia, że dalsza treść, w której mowa o tym, że w Polsce bezprawnie pozbawia się ludzi wolności, nie trafia lub się ten fakt ignoruje. Po takim nagłówku albo się dalej nie czyta, albo bez zrozumienia wagi tekstu. Przez wzgląd także na szacunek do czytających, piszących i osób, którym te etykiety są przyklepane, proszę - przestańmy mówić o „bestiach”, gdy mówimy o ludziach bezterminowo pozbawionych wolności w placówce nazwanej Krajowym Ośrodkiem Zapobiegania Zachowaniom Dys socjalnym (KOZZD), na podstawie ustawy z 2013r.

W miejscu, które powstało pod pretekstem prowadzenia najwyższej klasy terapii dla osób po odbyciu przez nich kar więzienia, panuje, jak wynika z raportu NIK z 2022 roku, przeludnienie. Warunki bytowe i coraz skromniejsza kadra specjalistyczna czynią z terapii farsę. Prowadzona dokumentacja jest nierzetelna. BHP jest na żalnym poziomie. Z zapisów kamer dziwnie znikają zdarzenia, w których stosowane są środki przymusu bezpośredniego.

NIK wskazywał również na nieprawidłowości finansowe i brak rzetelnego nadzoru nad przeszkoleniami personelu ochrony w zakresie technik interwencji i samoobrony.

Jest rok 2025. Minęły trzy lata. Sytuacja nie uległa poprawie. To nie przypadek. Lekceważymy przepisy i zobowiązania wobec tych, którym odebraliśmy człowieczeństwo. Nadana im etykieta sprawia, że umywamy ręce. Nie obchodzą nas. Nie należą do naszego gatunku.

Nie dostrzegamy, że popełniamy błąd. Krzywdzimy, odczłowieczając ludzi i przyzwyczajamy się do ignorowania zobowiązań naprawczych wynikających z obowiązującego prawa. Godzimy się na to laboratorium bezprawia, sądząc, że nas to nie dotknie. Sądzymy, niesłusznie, że ten dzwon nie bije nam.

Namawiam do namysłu. Jest nieuczciwością, jeśli krzyczące w nagłówkach słowa „bestie podejmują strajk głodowy”, „bestie domagają się poprawy warunków” używane są właśnie po to, by dezinformować. To nie przystoi dziennikarkom i dziennikarzom. Jeśli

jest to jednak zaledwie bezrefleksyjna, nieumyślna repetycja użytego pierwotnie z rozmysłem słowa, to warto dostrzec, że przekreśla szansę na uczciwy przekaz.

Nie życzę też sobie, aby moje nazwisko pojawiała się w tekstach, w których piszący używają tego terminu. Od lat wskazuję na nieprawidłowości w KOZZD. Mam na uwadze życie i pracę zarówno ludzi tam przetrzymywanych, jak i tam pracujących. Chodzi mi również o nasze wspólne dobro. Wiem, że zależy ono od rutyn, praktyk, obyczajów związanych z poziomem kultury prawnej. Praktyki w KOZZD kulturę prawną, poważnie obniżają. Jest więc i nie fair wobec mnie, by moje starania o przestrzeganie prawa w Polsce sprowadzać do terminu, który ubliża i odbiera godność.

Słowa niosą z sobą znaczenie i emocje. Nie wszystkie emocje kontrolujemy. Słowo „bestia” wywołuje naturalny odruch niechęci. Odcina tak nazwane osoby od nas - ludzi. Rodzi wobec nich wstręt, odrazę, strach. Wywołuje potrzebę odrzucenia, ucieczki. Wywołuje panikę, chęć zniszczenia, rozdeptania. Godzimy się, by skazać bestię na wieczną izolację i wieczne potępienie. Nie obchodzi nas, czy dzieje się to zgodnie, czy niezgodnie z prawem.

Bestia nie należy do naszego gatunku, a więc ludzkie prawa jej nie dotyczą. Wobec bestii pojęcie praworządności, humanitaryzmu, nie mają zastosowania. Życzymy jej także otwarcie, by zginęła i zginęła; a jeśli ma złe warunki – to dobrze jej tak. Nie chcemy jej wśród nas. Jest ciałem obcym, groźnym i wstrętnym. A jeśli wciąż wygląda na nasze podobieństwo, to stworzymy takie zasady i takie warunki, by już nie dało się zaprzeczyć, że to wcielone zło. To słowo, więc usuwa szansę na identyfikację z drugim człowiekiem. Wywołuje poza refleksyjny, podświadomy, pierwotny strach. Znosi szansę dla empatii.

Dzieje się tak nie przez przypadek. Użycie tego słowa, wyłącza racjonalne myślenie. Ten, kto jeszcze przed chwilą był jak my – człowiekiem, przeistacza się w groźny, odrażający obiekt. Dzieje się to niemal automatycznie. Psychiatra Bruce D. Perry w książce *Co się przydarzyło* w wywiadzie udzielonym Oprah Winfrey (Agora, 2022, tłum. K. Mojkowska) wyjaśnia ten proces. Tekst ma moc. Wywołuje obraz, uczucia i kierkuje działania. Za sprawą tego, jak działa mózg, inaczej reagujemy na słowa „beprawnie pozbawiony wolności” i „groźna bestia”.

Mózg człowieka składa się z kilku części. Najstarszą jest pień mózgu. Odpowiada za pierwotne instynkty przetrwania. Nieco młodsze jest międzymózgowie; poddaje analizie sygnały płynące za pomocą zmysłów ze świata zewnętrznego i te płynące z ciała. Kolejną częścią jest układ limbiczny odpowiedzialny za relacje. Najmłodsza jest kora mózgowa. Jest odpowiedzialna za krytyczne myślenie. Aby dać szansę myśleniu bodziec wywołany słowem, który dociera do mózgu musi przedostać się do kory mózgowej przez część gadzią, międzymózgowie i układ limbiczny. Musi zostać przepuszczony przez pierwsze trzy zapory. Mózg przetwarza napływające bodźce w sposób sekwencyjny od pnia mózgu, do kory mózgowej. Zakłócenia wywołane charakterem bodźca mogą sprawić, że ten zatrzyma się na niższym, a nawet najniższym poziomie.

Bodziec w postaci zdania „człowiek bezprawnie pozbawiony wolności decyduje się na głodówkę” ma szansę dotrzeć do kory mózgowej. Nie zagraża nam, budzi refleksje i współczucie, pozwala na identyfikację i krytyczną analizę przyczyn takiego stanu.

Inaczej się dzieje, gdy słyszymy, że „to”, o czym mowa, to „bestia”. W dodatku „bestie domagają się poprawy warunków”. Nie trzeba wtedy nawet dodawać słowa, że są „groźne”. Groza jest zakotwiczona w istocie „bestii”. Jest informacją o poważnym niebezpieczeństwie – skłania do ucieczki, oporu, nie do analiz i krytycznego myślenia. Bodziec wywołany tym słowem nie ma szans dotrzeć do kory mózgowej. Zatrzyma się na poziomie nastawionym na ochronę i przetrwanie. Wyzwoli zgodę na to, co powodowane paniką i lękiem. Da przyzwolenie działaniom, na które w warunkach refleksji zgody by nie było.

Politycy są tego świadomi i chętnie z tego korzystają doprowadzając do zakłócenia naszej percepcji. Czasami służy to poszerzeniu zakresu ich władzy; czasami zapewnieniu sobie bezkarności. Dziennikarzom to nie przystoi. Zakłócenia w procesie percepcji wywołane złowieszczym słowem użytym w nagłówkach służą zmyleniu czytelników. To bowiem, co wywołuje w nas poczucie zagrożenia, jest zagrożeniem sztucznym, użytym dokładnie po to, by powstrzymać myślenie. By uniknąć potrzeby zmierzenia się z faktem pozbawiania ludzi bezterminowo wolności ze złamaniem prawa, a także i bez prawa, stosuje się takie środki. Słowo „bestia” jest jednym ze środków w arsenale narzędzi manipulacji. Jego użycie sprawia, że kora mózgowa i racjonalna myśl nie mają szans przyjrzeć się sprawie. Wszystko zmuszone jest pozostać na pierwotnym, gadzim, odruchowym, instynktownym etapie, służącym przetrwaniu, zmusza więc do odrzucenia i niedbania o los tego, co identyfikowane nazwą jako bestia.

Seth Porges i Stephan W. Porges w świetnej książce *Jak trauma i poczucie bezpieczeństwa wpływają na nasze życie* (Wyd. UJ, 2025, tłum. K. Midor) zwracają uwagę na warunki konieczne do myślenia krytycznego, słyszenia i słuchania się nawzajem. Nie da się tego praktycznie osiągnąć bez homeostazy. Ta oznacza stan poczucia bezpieczeństwa. Słowo „bestia” aktywuje pierwotny, biologiczny system obronny, nawet wtedy, gdy w rzeczywistości nikt i nic nam nie grozi. Wściekłość, wstręt, niepokój to naturalne reakcje, jakie wyzwała; służą ochronie. Zajmują całą przestrzeń, nie zostawiając miejsca dla bezpieczeństwa. Bez niego brak jest miejsca na społeczne zaangażowanie i dobrą komunikację.

Czy są ludzie rzeczywiście niebezpieczni? Są. I? Mieliśmy przed rokiem 2013 i mamy nadal odpowiednie narzędzia, także izolacyjne, w kodeksie karnym wykonawczym, by odpowiednio reagować. Niepotrzebna była do tego Ustawa z 2013 roku.

Mam nadzieję, że nie była świadomie pomyślana jako laboratorium oddziaływania strachem na opinię publiczną. Uległ temu też Sejm, Senat i nawet Trybunał Konstytucyjny. Wyłączono myślenie. Pozwolono na połamanie Konstytucji.

Ustawa przyjęta w 2013 roku pozwoliła, by każdy, kto nawet na chwilę trafił do więzienia i choćby na moment został przyjęty na oddział terapeutyczny mógł trafić do KOZZD i zostać uznany za „bestię”. Nieważne za co siedział – KOZZD przydaje etykietę „bestii” każdemu, kto przekroczył jego próg. Nieważne, że działo się i dzieje wbrew nawet przepisom Ustawy o KOZZD, że na podstawie notatek sądowych i bez notatek sądowych, bez warunków wymaganych prawem i pomimo zakazów Sądu Najwyższego. Mamy więc poważny problem i dziennikarze, którzy posługują się terminem „bestia” odbierają nam szansę, by go dostrzec i mu zapobiec.

Stworzone – nawet jeśli nieumyślnie - laboratorium i zebrane w nim doświadczenia posłużyły powtórce tego samego już na innym polu. I choć w innej sprawie posłużono się tą samą metodą. Użyto słowa, które nasączono treścią, która wyklucza i budzi odrazę.

Dwa lata po ustawie o KOZZD przyszła kolej na sądy i sędziów. Wykorzystano tę samą metodę. Poszło łatwo. Wystarczyło zalepić Polskę plakatami o sędziach co ukradli kiełbasę, wiertarkę i użyć słowa „kasta”. Nadano mu podobnie odrażającą, nienawistną treść.

Po nich przyszedł czas, by słowem poszczuć na uchodźców, co roznoszą zarazę, która nie im, ale nam szkodzi... mam wymieniać dalej? Zatrzymam się, powtórzę swoją prośbę do ludzi pióra. Macie moc słowa. Nie używajcie jej, by odczłowieczać po to, by odbierać nam szansę na namysł i zrozumienie... Ten dzwon bije nam wszystkim.



Odpowiedzialność jest niczyja

Joanna Krakowska

Przypadek Lisy Montgomery to mały obóz koncentracyjny rozciągnięty w czasie i w ciele. Coś czego nie da się ogarnąć rozumem, a nie wolno czuciem, by nie postradać zmysłów. Obóz koncentracyjny to takie miejsce, gdzie człowiek tracił właściwości gatunkowe, stawał się nagim życiem, gdzie ogrom zadawanego mu cierpienia musiał pozbawić go każdego innego kontekstu, każdego porządku poza przetrwalnikowym, jeśli miał jeszcze wolę biologicznego trwania. Lisa Montgomery nie знаła innej siebie niż obozowa, pozbawiona kontekstów, pozostawiona na pastwę losu przez wszystkie systemy poza systemem przemocy. Poprzestając zatem na faktach sprowadzonych do pięciu słów kluczowych: niepełnosprawność, tortury, majestat beczynnego państwa, zbrodnia, kara śmierci. Skala każdego z tych zjawisk – poza skalą.

Opowiadać można tę historię od początku – od upojenia alkoholowego ciężarnej kobiety, która rodzi pijane dziecko. Od środka – w dowolnym miejscu, bo to ciąg gwałtów, tortur, ponieważ, która spotyka najpierw małe, potem większe, wreszcie dorosłe dziecko. Albo od końca – od urzędnika państwowego robiącego śmiertelny zastrzyk już nie ofierze, lecz sprawcy zbrodni. Podmiotem w tej opowieści może być rodzina, lokalna społeczność, aparat państwowy, ale przecież nie Lisa, pozbawiona podmiotowości już w chwili narodzin i skazana na wszystkie najgorsze rzeczy, jakie można zrobić człowiekowi i jakie człowiek zrobić może. Jej przypadek to nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności, splot niespodziewanych zdarzeń, nieoczekiwana tragedia, załamanie systemu, ale systematyczny proces wytwarzania zbrodni wspólnymi siłami krewnych, znajomych, urzędników, nauczycieli, lekarzy, policjantów, sędziów, dziennikarzy i kongresmenów.

Wina rozproszona nie jest jednak łatwa do rozliczenia. Wymyka się tradycyjnemu logicznemu ciągowi pojęć: sprawstwo, odpowiedzialność, wina, kara. Zupełnie inaczej niż w przypadku jednostki, która popełnia zbrodnię, a zatem ponosi odpowiedzialność, zostaje uznana winną i ukarana. Pojawia się też potrzeba usunięcia sprzed oczu zbiorowości ohydnych dowodów jej win i zaniedbań. Zbrodniczą psychopatką powinna zniknąć z powierzchni ziemi mówi system prawny, system sądowy, system więzienny i kat. Być może system edukacyjny, prewencyjny, opiekuńczy, sąsiedzki, zdrowotny nie zadziałały, ale czy można obwiniać zapracowane, niedofinansowane, przeciążone służby odpowiedzialnością za psychopatyczną zbrodnię, którą popełnia ktoś całkiem indywidualnie, bynajmniej nie zbiorowo? Czy położna odbierająca poród pijanego noworodka mogła coś takiego przewidzieć? Czy listonosza można obarczać winą, że nie usłyszał krzyków dręczonego dziecka? Państwo uważa więc, że ma prawo karania za zbrodnie, nawet jeśli ukarać musi ofiarę własnej indolencji, głupoty, nieróbstwa.

Innymi słowy, nie ma w prawdziwym życiu innej odpowiedzialności niż własna. Nuansowaniem w tej sprawie zajmuje się wyłącznie sztuka i tylko w niej szukać można nadziei na sprawiedliwość. Sprawiedliwość sprowadzoną do komplikowania, rozdzielania

włosa na czworo, mnożenia znaków zapytania, rozwarstwiania pokładów empatii, woływania do głosu tych, co woleliby pozostać niewidocznymi, a zarazem do dręczenia tych, co mają nadmiar poczucia odpowiedzialności. Tylko sztuka zatem może opowiedzieć historię Lisy Montgomery i ujawnić całą bezsilność języka, kategorii poznawczych i estetycznych, których nie da się tu użyć.

Literatura zawsze zmagала się z tematem odpowiedzialności, mówi o niej nie tylko *Lord Jim* czy *Zbrodnia i kara*, ale *Antygona*, *Latarnik*, *Dżuma*, *Niemcy*, *Granica*, *Przedwiośnie* – by poprzestać na wymienieniu tylko kilku lektur szkolnych. Takie refleksje czytelnicze są jednak na nic, gdy przychodzi do zmierzenia się z życiem kogoś wyrzuconego poza system i pozbawionego ram, w które wyposażeni są tylko ci, co gdzieś przynależą. Człowiek-obóz koncentracyjny może nie dać się opowiedzieć. Ale najgorsze w tym jest to, że kiedy popełni straszliwą zbrodnię, odpowiedzialność będzie niczyja.

”

Opowieść to pozór sprawiedliwości, być może kolejne zaniedbanie. „Co z pominiętymi kadrami, niewykorzystanymi rekwizytami, odrzuconymi scenami?” Co z odgłosem uderzenia głowy o betonową podłogę, których nie jest wstanie wyrazić żadna onomatopeja, co z moczem ojczymów, sąsiadów płynącym po zgwałconym ciecie, tego nie wyrazi żaden raport ani utwór. Co z adresatem i co odrzuceniem przez adresata, co kiedy kończy się humor, którym można się zasłonić, co kiedy traci się cel, zostaje tylko zadanie, w którego sprawczość z chwili na chwilę coraz bardziej wątpisz. Czy badając słowa, postawy, działania ludzi, których obecność na codzien ignoruję ulegam złudzeniu, że się do niech zbliżam. Dlaczego to opowiadam, opisuję tę sceny, które mnie przecież męczą, zawstydzają, przerażają, nużą. Czego ze wszystkich sił szukam w tej rzeczywistości? Znaczenia? Sprawiedliwości? Wspólnego losu? Odpowiedzi? odpowiedzialności? Z wyuczonego intelektualnego nawyku, żeby nie poddawać się po prostu wrażeniom, żeby „wznieść życie, każde życie na jakiś nieokreślony wyższy poziom? Przecież każdy z nas musi być czymś więcej niż tylko najgorszą rzeczą, jaką zrobił, powtarzam to sobie od początku.”

—— Jolanta Janiczak, „*Lisa*”



Lisa

Redakcja

Dorota Wójtowicz

Zdjęcia

Paweł Jaśkiewicz

Plakat

Łukasz Surowiec

Opracowanie graficzne programu

Agata Konarska

Wydawca

Teatr Powszechny

im. Zygmunta Hübnera

03-801 Warszawa

ul. Zamoyskiego 20

22 818 00 01

www.powszechny.com



powszechny tylko